N:o 9.

№ 7 (32). Cena 55 groszy.

Konto P. K. O. № 63178.

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Grudnia 1926 roku.

ROK IV.

DRUK J. CELKOWSKIEGO

ROK 1926.

Konto P. K. O. № 63178.

PRZEBOJEM

MIESIĘCZNIK UCZNIOWSKI POŚW. NAUCE i ROZRYWCE.

KUTNO NAD OCHNIĄ, Dnia 15 Grudnia 1926 roku.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1.50 zł. Półrocznie 3.00 zł. Rocznie 5.50 zł.

ROK IV | Cena 50 groszy z przesyłką 55 groszy | ZESZYT 7 (32).

Wszystkim Prenumeratorom naszego pisma zasyłamy najserdeczniejsze życzenia Wesołych Świąt.

Antoni Malczewski (1826 — 1926)

w setną rocznicę zgonu.

Zajęty twórczością trzech genjalnych wieszczów, ogół społeczeństwa mało zwracał uwagi na innych twórców epoki romantycznej. Poza Mickiewiczem, Słowackim i Krasińskim stała szkoła ukraińska, o której wiedziała tylko nieliczna garstka jej zwolenników. Zajmowała ona osobną kartę ówczesnej poezji polskiej. Jej twórców wykarmiła i wychowała Ukraina i ona też wycisnęła wybitne piętno na ich twórczości. Pierwszym, najstarszym przedstawicielem Szkoły Ukraińskiej był Antoni Malczewski. Przyszedł on na świat w roku 1793-im w Warszawie, lecz wkrótce

potem rodzice jego przenieśli się na Wołyń. W dzieciństwie posługiwał się tylko modnym wówczas w Polsce językiem francuskim, a całe jego wychowanie nosiło także piętno ówczesnej mody. Mowy i literatury polskiej nauczył się dopiero w powiatowej szkole w Krzemieńcu, uzupełniając następnie swą edukację w gimnazjum Krzemienieckiem. Na takiem wykształceniu poprzestał. W czasie pamiętnych walk napoleońskich wstąpił do wojska Księstwa Warszawskiego, jako podporucznik; nie brał jednak czynnego udziału w bojach. W roku 1815-ym opuścił kraj i wraz z wieloma towarzyszami udał się na tułaczkę zagranicę. W swej pięcioletniej podróży zwiedził całą Europę zachodnią, a umysł jego kształcił się pod wpływem wrażeń przyrody, dzieł pięknych, sztuki i literatury. Był on jednym z pierwszych, którzy zdołali się wedrzeć na alpejski szczyt Mont-Blanc. Wycieczkę tę opisał Malczewski w jednem z czasopism francuskich. Potężne wrażenie wywarły na duszy poety Włochy, których jeden motyw włączył do Marji. W Wenecji zaprzyjaźnił się z twórcą romantyzmu angielskiego, Byronem. W r. 1820-ym z powodu braku funduszów wrócił Malczewski na Wołyń. Zły stan materjalny ujemnie wpłynął na jego usposobienie. Były jednak w życiu poety chwile radości i upojenia, a powstawały one przeważnie pod wpływem poezji Byrona, któremu poeta składał hołd i uznanie. Usposobienie to ilustruje najdosadniej powiastka p. t. „Podróż“ i wiersz, rozpoczynający się od słów: „O jak przykro do swoich wracać bez nadziei“. Wróciwszy do kraju, osiadł poeta w majątku ojca swego na Wołyniu i tam, wśród samotnych wycieczek po okolicy, przejęty poezją Byrona, rozwinął pomysł Marji. W roku 1822-gim, wskutek wątłego zdrowia, opuścił te strony i wyruszył do Warszawy. Osamotniony, trapiony ciężką chorobą, pogrążając się w coraz większą nędzę, popadł w stan krańcowej melancholji i gorzkiego pesymizmu. Stronił od ludzi, upatrując w każdym człowieku swego wroga. Osłodą ostatnich dni jego życia była niezłomna wiara w Boga. W tym stanie ducha wykończył w r. 1825-ym Marję. Społeczeństwo polskie nie poznało się na talencie poety i na wartości dzieła, przyjmując poemacik ten obojętnie.

Dnia 2-go maja 1826-go zmarł w Warszawie piewca pól ukraińskich w skrajnej nędzy i zupełnej samotności, pozostawiwszy jako pamiątkę swego istnienia jedyne dziełko, nieprzychylnie przyjęte przez ogół, p. t. „Marja“. Pierwszy ocenił poemat ten sprawiedliwie Maurycy Mochnacki.

Treść do swego dzieła zaczerpnął Malczewski z życia szlachty ukraińskiej. Przy końcu XVIII-go wieku miesz-

kał na Rusi możny i dumny szlachcic, Franciszek Salezy Potocki. Syn jego, Szczęsny pobrał się wbrew woli ojca z ubogą szlachcianką, córką starosty nowosielskiego, Gertrudą Komorowską. Dumny możnowładca zapłonął gniewem, który jednak umiał zamaskować. Pozornie godził się z myślą syna i cieszył się z powodu tego małżeństwa, w sercu jednak knuł wrogie plany i ciągle rozmyślał o zemście. Rozkazał poddanym swoim, kozakom schwycić niespodzianie Gertrudę i umieścić ją w klasztorze. Kozacy, zgodnie z planem, porwali Gertrudę, ale chcąc okazać swemu panu miłość i przywiązanie posunęli się w swej gorliwości poza dozwolone granice, a mianowicie utopili ją w stawie. Na tem prawdziwem zdarzeniu osnuł poeta wątek myśli swego poematu. Ponieważ jednak nie śmiał wypowiedzieć tego otwarcie, gdyż były to czasy jemu współczesne, postanowił przenieść całą akcję w czasy najazdów hord tatarskich na Polskę. Na tem tle historycznem począł poeta tworzyć opowieść swą o dziejach miłości dwóch istot, żyjących tylko dla siebie, Marji i Wacława. W utworze tym rozwija autor trzy akcje: wzajemną miłość Wacława i Marji, zabiegi Wojewody, oraz krwawe zmagania się Polaków z najazdem tatarskim. Pierwiastek historyczny oddał twórca ściśle; żywo stają przed okiem czytelnika łuny unoszące się nad krajem, w którym postała noga tatarska. Wszystkie trzy akcje rozwijają się równolegle, jedna nie czyni uszczerbku drugiej. Jest to znamienne dla twórcy, świadczy o jego wielkim talencie poetyckim i poczuciu harmonji w chwili tworzenia całości dzieła.

W „Marji" wprowadził poeta na scenę bogatą serję typów staropolskich. Jak w kalejdoskopie przewijają się przed czytelnikiem postacie, które reprezentują w większej części i charakteryzują ówczesne społeczeństwo.

Wielkie było poczucie godności rodowej u Polaków. I pomimo to, że już wiek XVIII głosił szczytne hasła demokratyczne, można było jednak, nawet w wieku XIX znaleźć w Polsce ludzi, należących do wyższych klas społeczeństwa, dla których zbliżenie się do niższych warstw było ujmą. Takim typem był Wojewoda, ambitny magnat, gotów podeptać najświętsze uczucia, dla zachowania swojej rodowej dumy. Cenił on ją wyżej, aniżeli szczęście własnego dziecka.

Przeciwieństwem dumnego Wojewody był ojciec Marji, Miecznik, typ prawowitego Polaka; posiadał on naturę zdrową i dzielną, gotów był stanąć w każdej chwili w obronie zagrożonej ojczyzny. Marja jest pierwszą idealną postacią kobiecą w poezji romantycznej; cechuje ją głęboka wiara i hart ducha, stanowi ona typ rdzennej

polki, typ powoli zanikający wskutek przedostawania się prądów zachodnich. Cechy typowe wykazuje również Wacław.

Po raz drugi uwydatnia się wielki talent Malczewskiego. Był on bystrym obserwatorem życia. To, co nurtowało ówczesne społeczeństwo, to, co składało się na nie, wyraził on wiernie w pięknych słowach. Cała akcja „Marji“ byłaby sucha, ludzie, biorący w niej udział byliby dla nas obojętni, pamięć o „Marji“ przeszłaby, gdyby nie opisy przyrody. Z całą swobodą pozwolił poeta napawać się nam przyrodą ukraińską; przechodzimy wraz z poetą przez okolice, w których „ciemny Boh po granitach srebrne szarfy snuje“, słyszymy świst wiatru stepowego, widzimy zachodzące nad Ukrainą słońce, którego promienie ślizgają się po trawach stepowych. Przyroda w „Marji“ jest ściśle złączona z ludźmi. Na jej tle przedstawia autor myśli, uczynki złe i dobre, postacie, biorące czynny udział w akcji. Jest ona ściśle od nich zależna. Jest spokojna, pogodna, skoro w duszy bohatera lub bohaterki panuje harmonja i pogoda; jest smętna, burzliwa, skoro toczy się walka. Malczewski w malowaniu charakterów posunął się daleko; możemy go uważać za istotnego twórcę romantyzmu, skoro zważymy, że w tym czasie Mickiewicz pisał jeszcze rozprawę swą o Jagiellonidzie, utrzymaną w duchu klasycznym.

Do ogólnej charakterystyki talentu Malczewskiego należy zaliczyć melodyjność wiersza. Melodja ta przykuwa ucho i serce. W poemacie swym użył on różnorodnych form wierszowych, zależnych od nastroju, pogody. „Marja“ nie wywarła żadnego wpływu na poezję polską. Powstała ona zupełnie niezależnie od wpływu wielkich romantyków; zaćmiła ją wielka poezja trzech wieszczów. Dopiero potomni osądzili wartość „Marji“ Malczewskiego. Jego ogromną zaletą jest to, że wchwili zupełnego upadku ducha narodowego, postanowił go wkrzesić przez namalowanie bohaterskich wysiłków ojców w walce z najeźdźcami. Powoli poczęła się zmniejszać niechęć społeczeństwa do „Marji“, a obecnie w setną rocznicę zgonu, niema prawie domu polskiego, gdzieby wśród innych książek, nie leżała pieśń piękna, rzewna, potępionego i zapomnianego za życia poety.

M. WITKOWSKI. Kl. VIII.

Kutno 6.XII-1926.

O atmosferę współpracy.

Życie w obecnych czasach, bardzo skomplikowane dzięki niebywałemu postępowi umysłowemu i rozwojowi intellektualnemu, wymaga od każdej jednostki w społeczeństwie zorganizowanem pracy. Praca stała się czynni-

kiem warunkującym życie ludzkie. Po niej poznajemy wartość i charakter człowieka. Ona jedynie nadaje sens moralny życiu. Wszystkie społeczeństwa w organizacji swej poświęcają dużo wysiłku, aby zaszczepić młodemu pokoleniu kult pracy, pracy jako idei. Rodzice, zdający sobie sprawę z wartości wychowania, w pierwszym rzędzie starają sią wszczepić już od dzieciństwa zamiłowanie do pracy, akuratności i systematyczności, przyzwyczajając do utrzymywania w porządku przedmiotów dziecinnych rozrywek. Dążą oni do tego, ażeby, w miarę rozwoju psychicznego i fizycznego osobnika, stała się praca niejako jego nałogiem.

Młodzież wychowana i wykształcona na takich podstawach t. j. na ukochaniu pracy i tych, z którymi się współpracuje, stanowi doskonałą i pewną rękojmię przyszłego, pomyślnego rozwoju narodu i państwa. Z niej wyrasta społeczeństwo świadome swych dążeń i celów, oraz swej misji dziejowej, jaką jest osiągnięcie jaknajwiększej doskonałości na polu politycznem, społecznem, kulturalnem a zwłaszcza moralnem.

Społeczności z jasno wytkniętą linją działania dążą do osiągnięcia w całej pełni swych celów, do ułatwienia, uprzyjemnienia, a wreszcie udoskonaleniu sobie życia przez wzajemną pomoc.

Szkoła nasza stanowi maleńką cząsteczkę tego wielkiego społeczeństwa, jakiem jest cały nasz naród. Ona przygotowuje i zaprawia nas do przyszłego życia. Uczy nas samodzielności przez różne organizacje szkolne a zwłaszcza przez pracę w Bratniej Pomocy. Bratnia Pomoc, nie jest to pusty frazes, albo czczy dźwięk, ale wielka idea, idea dusz pozostających ze sobą w zupełnej harmonji, dążących wytrwale do zrealizowania swych celów, do niesienia pomocy swoim braciom, jakimi są dla nas niezamożni koledzy. Lecz chcąc nieść pomoc, trzeba mieć na to odpowiednie fundusze, te ostatnie zaś należy zdobywać pracą. Wiadomo jak my członkowie możemy pomóc Zarządowi w tej kłopotliwej sprawie. Po pierwsze, wpłacając regularnie składki oraz pozyskując nowych członków wspierających, po drugie, niosąc pomoc zarządowi w jego pracy, i chętną współpracę w urządzaniu wszelkich imprez, a wreszcie popularyzując ideę Bratniej Pomocy wśród własnego otoczenia. To są pierwsze kardynalne obowiązki, do jakich powinien się poczuwać każdy członek Bratniaka, członek uświadamiający sobie wielkość i szczytność idei, dla której dobra pracuje lub zamierza pracować. Lecz to nie wszystko. Jest jeszcze jeden czynnik i to bardzo ważny, który wymaga głębszego i poważniejszego omówienia. Jesteśmy narodem entuzjastów. Łatwo zapala-

my się do wszelkich pięknych idei, haseł, ale też i prędko tracimy pierwotny zapał. Wtedy albo usuwamy się powoli na ubocze i pozostajemy w słodkiem „dolce far niente", lub też krytykując, zwalamy całą winę niepowodzenia na tych, którzy zostali powołani do kierowania tą lub inną instytucją. Otóż żeby uniknąć skutków tego rodzaju porywów, należy rozpoczynać wszelką pracę w poczuciu odpowiedzialności za swe czyny. Trzeba z góry być przygotowanym na niepowodzenia i trudności związane z pracą. Zwłaszcza niepowodzenia nie powinny nas zniechęcać, lecz dodawać otuchy i podniecać do dalszej pracy. Wszelkie zwyciężone przeszkody napawają nas dumą i radością, że sami, bez obcej pomocy pokonaliśmy je. Jak miłą i przyjemną jest rzeczą oglądać własną pracę po pokonaniu najtrudniejszych przeszkód. Lecz w pracy należy chętnie korzystać z rad ludzi doświadczonych. Każdy powinien dążyć do stworzenia naokoło siebie takiego środowiska, które najlepiej odpowiada jego kierunkowi myślowemu, a co najważniejsze daje rękojmię wzajemnej współpracy.

Od ustosunkowania się otoczenia i współpracowników zależy w dużej mierze sprawność i działalność tej lub innej instytucji. Powinniśmy we wszelkiej pracy a zwłaszcza w pracy społecznej dążyć do usunięcia własnych ambicyj, gdyż one są główną sprężyną nieporozumień i dysharmonji. Przez zrzeczenie się części własnego „ja" na rzecz ogółu, przez podporządkowanie swojej osoby prawu jakiejkolwiek zbiorowości, dążmy do zacieśnienia pomiędzy sobą związków wzajemnej przyjaźni, starajmy się stworzyć jednolitą, zharmonizowaną całość. Niech nasze usiłowania zwrócone będą w kierunku wzajemnego zrozumienia się, w kierunku stworzenia naokoło tych, którzy stoją na czele naszych organizacyj odpowiedniej atmosfery nacechowanej życzliwością. Niech oni widzą, że w pracy swojej spotykają się nietylko z konwencjonalnem uznaniem, ale rzeczywistem poparciem ogółu. Niech wreszcie widzą, że praca ich jest należycie pojmowana, rozumiana i oceniona.

Wtedy, zarówno jedni jak i drudzy, otaczając się wzajemną ufnością, pracując dla dobra społeczeństwa (mam tu na myśli społeczeństwo uczniowskie) znajdą w niej zadowolenie, i nadadzą przez to trwały sens moralny swemu dotychczasowemu życiu, i jednocześnie pod kształtujące się i urabiające na terenie szkolnym młodociane charaktery położą granitowe fundamenty.

Kutno 7.XII-26 r. C. Kl. VIII.

Broń chemiczna.

Ostatnia wojna światowa wywołała ogromne zmiany techniczne, które ściśle związane są ze zmianami taktycz-

nemi, czyli ze sposobem wojowania. Podczas wojny europejskiej, to znaczy od roku 1914-go do 1918-go, dał się zauważyć szybki postęp techniki, który zapoznał świat z nowemi czynnikami bojowemi, dotąd nie stosowanymi na tak szeroką skalę.

Posługiwano się więc tankami, aeroplanami, ciężkiemi działami i gazami trującemi. Wszystkie te bronie pomocnicze, a przedewszystkiem gazy, wywołały ogromne niezadowolenie nietylko wśród stron walczących, ale także wśród ludności cywilnej. Teraz zachodzi pytanie, kto pierwszy użył tej gwałtownie niszczącej broni, kto pogwacił warunki pokoju zawartego w Hadze w roku 1899-tym, a potwierdzonego w r. 1907-mym. Podejrzenie mogłoby paść na Stany Zjednoczone, których przedstawiciel nie chciał podpisać traktatu haskiego, twierdząc, iż gazy trujące są taką samą bronią jak granaty, miny, karabiny lub armaty. Jednak Stany Zjednoczone, chociaż odmówiły swego podpisu, nie zdobyły się na tak haniebny czyn.

Oburzenie ogółu zwróciło się przeciwko Niemcom, którzy, wyłamując się z pod prawa, użyli po raz pierwszy gazu trującego dnia 22-go kwietnia 1915 roku, o godzinie 17-ej, i zwrócili ten straszny środek bojowy przeciw Francuzom. Działo się to na granicy francusko-niemieckiej, pod Ypres (stąd pochodzi nazwa gazu: iperyt). Owego pamiętnego dnia zginęło po 45-cio minutowym ataku około 10 tysięcy Francuzów. Od tego czasu, czyli od roku 1915-go, datuje się walka zapomocą gazów trujących, które skroplone w pociskach artyleryjskich, w minach lub w granatach, ulatniają się po wybuchu, wskutek zmniejszenia się ciśnienia. Nie można jednak powiedzieć, że broni chemicznej użyto w roku 1915-tym po raz pierwszy, bo już Tatarzy w roku 1241-ym, w walce z Henrykiem Pobożnym posługiwali się dymem siarkowym. W roku 1591-ym, chemik niemiecki v. Brechtel radził napełnić pociski artyleryjskie związkiem rtęci z arszennikiem. Pomysł ten jednak został odrzucony z powodu zbyt małej ilości tych związków. W roku 1914-tym zginęli dwaj profesorowie niemieccy, Heber i Nerust, podczas badań związków arsenowych. Istnieje przypuszczenie, że ci uczeni wynaleźli jakieś ciało lotne, trujące, o bardziej silnej mocy, i byli właściwymi sprawcami wprowadzenia go w życie. W chwili, zakończenia wojny światowej nie dosięgała liczba gazów trujących 60-ciu, teraz zaś liczba ta wzrosła pięciokrotnie. Co zaś do rodzaju gazów, możemy je podzielić na: trujące, duszące, drażniące, paląco-żrące i dymotwórcze. Do trujących należy tlenek węgla, kwas pruski i bromek benzylu. Do duszących: chlor, fosgen i chloropikryna. Gazy te mają na celu szerzyć zniszczenie wśród żołnierzy. Tymczasem ga-

zy paląco-żrące, jako to: i p e r y t, l u i s i t, i drażniące: jodek benzylu, akroleina i chlorocetofanen, uniemożliwiają żołnierzowi obronę i możność ruchów. Oprócz tego mamy gazy dymotwórcze (chlorek arsenowy i chlorek tytanowy), które wytwarzają dym i mgłę, potrzebną do zasłonięcia ruchów wojska przy zmianie frontu.

W celu zabezpieczenia się przed szkodliwem działaniem gazów, posługiwano się maskami i płaszczami gumowemi, szczelnie przylegającemi do ciała ludzkiego. Maski chronią tylko od gazów trujących, gdyż ubezpieczają one tylko drogi przełykowe, oddechowe i oczy.

Od wszystkich zaś innych gazów zabezpiecza nas płaszcz gumowy.

To też biorąc to wszystko pod uwagę, zajęły się państwa tym nowym środkiem walki i rozpoczęły pracę na szeroką skalę.

W Stanach Zjednoczonych powstało Ministerjum Broni Chemicznej, a potem Instyt Badawczy Gazów trujących.

W innych państwach, jak w Anglji, we Francji, we Włoszech, powstają Instytuty Gazoznawcze, gdzie pracują chemicy-rolnicy i chemicy-oficerowie. Nie ulega też wątpliwości, że w przyszłej wojnie zwycięży to państwo, które będzie posiadało dobre lotnictwo i dobrze rozwinięty przemysł chemiczny, bo wojna gazowa zależy całkowicie od przemysłu chemicznego.

W Polsce rozwija się również praca doświadczalna w dziedzinie chemji. Mamy wiele fabryk materjałów wybuchowych, wyrabiających prochy dymne, bezdymne i dynamity. W Hajnówce w Puszczy Białowieskiej znajduje się fabryka suchej destylacji drzew liściastych; w Chorzowie na Górnym Śląsku mamy fabrykę związków azotowych i nawozów sztucznych, a w Jaworznie, na granicy Małopolski i Górnego Śląska jest fabryka, wytwarzającą kwas azotowy z powietrza i cyjanki. Jest to, zdaniem prezydenta Mościckiego, jedna z większych fabryk związków cyjanowych, która do ich otrzymywania stosuje sposób elektrotermiczny. Wszystkie te fabryki stworzyły „Związek Wielkiego Przemysłu Chemicznego w Polsce“. Mamy więc wszelkie dane do tego, aby rozwinąć szeroko przemysł chemiczny. Potrzeba tylko usilnej pracy, wiary we własne siły i zaufania wzajemnego, aby uniezależnić się od zagranicy i stać się państwem silnem i długotrwałem.

Kutno, dn. 4/XII-1926 r. Z. ROŻYŃSKI. Kl. VII.

Sąsiad.

(W odpowiedzi na wiersz kol. Podczaskiego).

Dobrze, gdy można się z czego radować,
Wesołość w sercu swem gościć,

Smutek wyrzucić, a radość zachować,
Nigdy się na los nie złościć!

Na los... to może zbyt wielkie jest słowo,
Czyż gniewać na los się można?
Może poruszy zdziwiony ktoś głową,
Bo z losem... lepiej z ostrożna!

A więc nie na los. — Na okoliczności
Można się gniewać i dąsać.
Bo jeśli czasem budzą się w nas „złości"
To... wina cudza lub... okoliczności.

* * *

Dobrze, kto mogąc panować nad sobą,
Wrażliwość dłonią osłoni
Przed smutkiem, albo swą wolą, osobą
Sercu bić żywiej zabroni.

Czasem z otchłani jest słodycz pić trudno,
Nawet z otchłani radości...
Poskromić siebie — jest rzeczą zbyt żmudną...
Gdzie szczęście, tam i trudności...

Przecież w kolebce już nawet wie dziecię,
Że między tem, co być winno,
A co jest, wielka różnica jest w świecie.
— Wszak i wy wszyscy dobrze o tem wiecie.

* * *

I bywa czasem, że ktoś, zapatrzony
W radość swą, widzi ją tylko,
Dopiero nagłym bólem wytrzeźwiony,
Zbudzony, przestaje żyć chwilką.

Możeś zdziwiony autorze i inni,
Myślą, co gorycz tchnie tylko,
Lecz myśmy przecież żyć życiem powinni,
Nietylko błyskiem złud — chwilką!

Radość — sąsiadką jest piękną i miłą
Trzeźwość sąsiadem koniecznym.
Bez pierwszej — życie smutnem by Ci było...
Bez drugiej — nieszczęściem wiecznem.

Komadzyn, 30.XI.26. J. JAŁOWIECKI

Sąsiedztwo.

Kol. Jałowieckiemu w odpowiedzi.

Sąsiadka moja błękitne ma oczy...
Błękit ten mgła skryła blada;
Sąsiadka moja ogromnie się boczy,
Nowego widząc sąsiada.

Sąsiadka moja, ta radość najszczersza,
Co życie mierzy na blaski,
Co pląsze rytmy mej myśli i serca
Szaleństwem słonecznej łaski.

Sąsiadka moja, co słońcem i nocą
O szczęściu pieśni mi śpiewa,
Pieśni, co życie miljonem skier złocą.
— Na trzeźwość strasznie się gniewa.

Bo kiedyś w skwarne rozmarzeń dnia święto,
Co było tęczą motylą,
Podszedł i szepnął jej w uszko: „Memento“,
Że szczęście jest tylko chwilą!

Sąsiedzie! Wolę, niż rady te chwile!
Sąsiadko! Wolę twe pieśni!
I wolę czekać, aż życie motyle
Krótkie i jasne się prześni.

Kutno, 6.XII.26. J. PODCZASKI kl. VII.

Z życia Chińczyków.

Jednym z zasadniczych rysów charakteru każdego z Chińczyków jest nieufność. Żyjąc w atmosferze tej nieufności, traci on z czasem zdolność mówienia prawdy, której pojęcia zdaje się nie rozumieć. Uderzający brak szczerości ujawnia Chińczyk nietylko w życiu prywatnem, lecz także względem przedmiotu swoich kultów religijnych, w stosunkach z bóstwem. Wiadomo, że Chińczycy są w zasadzie raczej ateistami, mimo oficjalnej przynależności do jednego z trzech panujących w Chinach systemów religijnych. Jednak mimo wszelkie politeistyczne czy panteistyczne tendencje wspomnianych kierunków religijnych, zawsze punktem wyjścia w stosunku do bóstwa jest zasada, która widnieje często nad bramami świątyń chińskich: „Czcij bogów tak, jakgdyby byli obecni.“ Lud zrozumiał te słowa „jakgdyby“ w ich dosłownem znaczeniu i oblekł je w for-

mę pewnych popularnych powiedzeń i aforyzmów. Jeden z takich aforyzmów głosi: „lepiej jest wierzyć, że bogowie istnieją, niż myśleć, że ich niema. Bo jeśli bogów wogóle niema, w takim razie można być spokojnym; jeśli zaś istnieją, to mogą być gniewni i mściwi, gdyby się ich zaniedbywało“. Jeszcze bardziej dosadnem powiedzeniem, charakteryzującem znakomicie umysłowość chińską jest również często spotykane twierdzenie, że „jeśli się wierzy w bogów, to wówczas oni istnieją; jeśli nie — bogów niema“. Nic więc dziwnego, że bogowie, o takiej powadze, nie cieszą się zbyt wielką czcią ze strony przemyślnych synów „Państwa środka“. Jakoż istotnie zjawisko oszukiwania bogów na wszelki możliwy sposób jest bardzo powszechne.

Jednym z wielu przykładów, jak Chińczyk umie wyprowadzać w pole najwyższe istoty, jest powszechnie praktykowany zwyczaj, że bóstwu domowego ogniska, które z końcem każdego roku wstępuje do niebios, żeby złożyć raport o zachowaniu się całej rodziny, zakleja się usta roztopionym cukrem, aby zabezpieczyć się przed niepochlebnem zeznaniem. Złe i nienawistne duchy, czyhające na największy skarb każdej rodziny chińskiej: dzieci płci męskiej, oszukuje się zazwyczaj w ten sposób, że na chłopca woła się imieniem dziewczynki, żeby zły duch myślał, że chłopiec jest dziewczynką.

Rozumie się, że żaden duch, według wierzeń chińskich, choćby najzłośliwszy i najmniej inteligentny, nie zechce się kusić na coś tak nieskończenie zbytecznego i kłopotliwego w życiu jak — dziewczyna.

Znany jest także zwyczaj marynarzy chińskich, którzy w czasie burzy, szalejącej na morzu i zagrażającej rozbiciem ich biednym łodziom rybackim, rozumieją, że bóg morza pragnie ich pochłonąć. Wówczas wyjmują przygotowany w tym celu minjaturowy model łodzi z papieru, wiernie naśladujący ich barkę i wrzucają go w rozhukane fale. Bóg morski oczywiście nie pozna się na podstępie — i wszystko będzie w porządku. Że na takiem podłożu psychicznem krzewi się bujnie wzajemna podejrzliwość i nieufność, jest to rzecz zupełnie zrozumiała.

P. SZYMAŃSKI. Kl. VII.

Dn. 7.XII-1926 r.

Jak przyszły do nas „Bajki z tysiąca i jednej nocy“.

Któż z nas nie zna tych uroczych opowiadań wschodnich, znanych powszechnie pod nazwą „Opowieści z tysią-

ca i jednej nocy?“ Któż z nas nie zachwycał się, czytając lub słysząc o cudownym dywanie, który pozwalał właścicielowi bujać w obłokach, któż nie podziwiał bohaterstwa Ali Baby, Alladyna i Scheherezady? Czy jednak zastanawialiśmy się, skąd przyszły do nas wszystkie te bajki?

Zima roku 1705-go była tak ciężka, a mrozy były tak dokuczliwe, iż przejmowały wszystkich do szpiku kości. Pewnej nocy tegoż roku przechodziła gromada młodzieńców z krzykiem i hałasem ulicami starego Paryża, aż wreszcie dotarła do pewnego narożnego domu w najstarszej dzielnicy miasta. Tu zatrzymała się gromadka młodzieży i wszyscy zaczęli krzyczeć na cały głos „O monsieur Galland, jeżeli nie śpisz, to przyjdź do okna i opowiedz nam bajkę o żeglarzu Syndbadzie, lub o cudownej lampie Alladyna“. Był to głos całego ówczesnego społeczeństwa, które wprost szalało, usłyszawszy poraz pierwszy z ust Antoniego Gallanda te opowieści, które dziś są tak powszechnie znane.

Bajki z tysiąca i jednej nocy powstały na wschodzie. Już od najdawniejszych czasów znano tam t. zw. rajów czyli bajarzy, którzy opowiadali ciekawym słuchaczom swoje bajki na ulicy, lub w kawiarniach. W IX wieku po narodzeniu Chrystusa zebrał i wydał te bajki Abu Abdullah Mohamed al Gahelujari. Wydanie to zawierało czterysta ośmdziesiąt opowiadań, wśród nich jednak nie znajdowały się liczne bajki dziś znane jak np. bajka o Ali Babie.

W 1703 roku wyjechał na wschód Antoni Galland. W swoich podróżach często przebywał w towarzystwie ra jów, od których słyszał o cudownych lampach, dywanach, jabłkach etc. Po powrocie do Ojczyzny zaczął Galland opowiadać owe bajki, które słyszał i zebrał na wschodzie. W krótce cały Paryż szalał i sława Gallanda rozeszła się po całej Francji. Między rokiem 1705 i 1717 wydano w Paryżu dwanaście tomów owych bajek.

Skoro tylko wieść o bajkach Gallanda dostała się do Anglji, wyruszyli na wschód Anglicy, Edward Lane, Jan Paym i Ryszard Burton, jedynie w tym celu, aby zebrać i wydać angielskie wydanie arabskich bajek. Po powrocie Lanea i Payma do Anglji założono w Londynie t. zw. Towarzystwo Rama Shastra, które miało na celu spopularyzowanie literatury orjentalnej.

Najwięcej jednak do rozpowszechnienia literatury wschodniej w Anglji przyczynił się Ryszard Burton. Spędził on niemal całe życie, studjując kulturę i zwyczaje ws. hodnich ludów. Burton zaznajomił się z trzydziestoma pięcioma językami, więc mógł dokładnie poznać wszystkie podania i bajki miejscowych ludów. Przygody Burtona w krajach wschodnich są tak zajmujące jak przygody sa-

mego Syndbada. Burton był angielskim konsulem w krajach azjatyckich przez dwadzieścia lat. Prócz tego był znany wśród ludów wschodnich, jako cudowny lekarz, derwisz, szeik, poskramiacz wężów etc. Często przebierał się za zwyczajnego rajego i wałęsając się po brudnych uliczkach wschodnich miast, opowiadał swoje bajki najrozmaitszym przybłędom. Wreszcie powrócił Burton do Anglji i wydał tam dokładny zbiór bajek, który przetrwał do naszych czasów, prawie zupełnie niezmieniony. W bajkach swoich dał nam Burton dokładny obraz życia w tajemniczych i malowniczych krajach wschodnich.

Widzimy więc, jak bajki wschodu, które urokiem przyciągają dzieci wszystkich niemal krajów na kuli ziemskiej, dostały się do nas. Gdybyśmy dziś mogli jechać na wschód, to tak samo, jak tysiąc lat temu, spotkalibyśmy starych rajów, którzy swoim skrzeczącym głosem zapraszają przechodniów do zatrzymania się i usłyszenia bajki o mieście niewidzialnem, lub o cudownym dywanie.

A. D. kl. VIII.

O uśmiechu Chryzantem.

Chryzantem pęki, jakby barwne słońca
Patrzą się w niebo lazurem radosne,
W niebo błękitne od końca do końca,

W niebo, co dziwnie przypomina wiosnę,
I w słońce jasne, ogromne i złote,
O które nie są zupełnie zazdrosne.

I ku któremu swą niosą tęsknotę
Z uśmiechem cudnym i jasnem spojrzeniem.
A słońce zwraca chryzantem pieszczotę

Z żarem i ciszą, upałem i cieniem
I słońc — chryzantem obejmuje pęki
Pieszczotą blasków, słonecznem marzeniem.

To Bóg z swej zawsze szczodrobliwej ręki
Dał mi zobaczyć wonny uśmiech kwiatów,
Bym z ich spojrzeniem wołał w niebo: Dzięki!

Niema w nich mocy pijanych szkarłatów,
Silnych barw jakiejś oszalałej tęczy,
Ani dojrzałych w jesieni granatów.

Tylko w świątyni barw-pasteli klęczy
Cisza złocista, ten duch najjaśniejszy,
Która w mem sercu jak chór lutni dźwięczy

Że jestem teraz i lepszy i mniejszy.

Kutno, 2.XI.26. J. PODCZASKI kl. VII.

Pamiątki Krakowa

Kraków należy do najstarszych miast w Polsce. Dzięki zabytkom, jakie posiada, znany jest od dawiendawna, jako miejsce pielgrzymek, wycieczek turystycznych i uroczystości tradycyjno narodowych, które nadają mu żywy i malowniczy charakter („Konik Zwierzyniecki", „Rękawka"). Oprócz tych tradycyjnych uroczystości obchodzą Krakowianie specjalne święta kościelne, na które przybywa do b. stolicy państwa polskiego ludność całego kraju. Procesje, jak Różańcowa i w dniu Bożego Ciała są tak wspaniałe, że mało znajdziemy podobnych w Europie. Do miejsc zasługujących na zwiedzenie zaliczę przedewszystkiem: 1. Wawel i muzea: a) Narodowe, b) Czapskich i c) ks. Czartoryskich. 2. Bibljotekę Jagiellońską. 3. Kościół Marjacki wraz ze skarbcem. 4. Kopce: a) Kościuszki, b) Krakusa i c) Wandy. 5. Akademję Sztuk pięknych i 6. Akademję Umiejętności.

Prócz tego posiada Kraków kościoły i klasztory w liczbie 42 i pomników 28, z których każdy odznacza się czy to lekkością stylu, czy to przepychem lub archaizmem. Inaczej mówiąc, Kraków jest zbiorem różnego rodzaju pamiątek. Przejdźmy teraz do Wawelu.

— — — — — — — — — — — — — —

Budowa wewnętrzna Katedry na Wawelu jest mieszaniną różnych stylów.

Zewnątrz przedstawia się Katedra bardziej jednostajnie. Obecnie posiada trzy wieże: 1) Olbrzymich rozmiarów wieżą zegarową. 2) od strony południowej wieżę „srebrnych dzwonów". 3) wreszcie wieżę „Zygmuntowską". Na odrzwiach barokowego portalu głównego wiszą na łańcuchach kości mamuta. Na środku Katedry jest grobowiec św. Stanisława (barok). Naprzeciw znajduje się wielki ołtarz. W ścianach naw bocznych jest 18 wejść do poszczególnych kaplic; są one urządzone z nadzwyczajnym przepychem. Zdobią je, w pierwszym rzędzie malowidła, następnie płaskorzeźby i posągi.

Wszystkie te ozdoby są dziełami naszych i zagranicznych mistrzów sztuki rzeźbiarskiej, malarskiej i architektury. Oprócz tych wspaniałych pamiątek, pochodzących z różnych epok, posiada Katedra olbrzymie znaczenie, jako miejsce grobów królewskich i grobów najznakomitszych synów narodu polskiego. Groby królewskie znajdują się pod świątynią. Jakiś tajemniczy lęk ogarnia każdego człowieka będącego w podziemiu. Ponure światło wywiera przygnębiające wrażenie na człowieku. Przewodnik ubrany w granatową liberję podąża majestatycznym krokiem

przed turystami, oświetlając poszczególne części grobowców latarką, dla dokładniejszego zobaczenia; zatrzymuje się przed pierwszym grobowcem i mówi poważnym głosem: Krypta Adama Mickiewicza, zwłoki złożono dn. 4-go lipca 1890 roku. W szczycie znajduje się obraz mozaikowy, wykonany przez ówczesnego rzeźbiarza Lewandowskiego i przedstawiający M. Boską Ostrobramską.

Pierwotny styl ostrołukowy zatraciła katedra w znacznej mierze dlatego, że dokonywano różnych przebudówek w czasach pojawiania się coraz to nowych stylów. Miejscem, godnem zwiedzenia, jest skarbiec, znajdujący się w budynku przy katedrze.

Wspomnę jeszcze o sławnym dzwonie noszącym nazwę „Zygmunt", a wiszącym w wieży Zygmuntowskiej. Dzwon ten jest największym w Polsce. Posiada on 8 metrów obwodu i potrzeba najmniej 8 ludzi, aby go poruszyć wspólnemi siłami. Wieża wikaryjska posiada obecnie 3 dzwony o niezwykle harmonijnym głosie. Dzwony te biją w czasie wielkich obchodów narodowych i kościelnych.

— — — — — — — — — — — — — — —

Bardzo ciekawa pod względem architektonicznym jest budowa t. zw. „Kurzej Stopki", wspartej na misternie wykonanych arkadach. Chcąc wejść na dziedziniec zamkowy, inaczej turniejowym zwany, trzeba przejść przez sień wjazdową. Portal jest ozdobiony rzeźbami w stylu barokowym. Na dziedzińcu zamkowym odbyło się tysiące turniejów, walk i zapasów między zapaśnikami o nagrodę królewską. Cały dziedziniec jest otoczony dwupiętrowymi budynkami; pierwsze piętro posiada krużganki, wsparte na słupach w stylu renesansowym. Obecnie odbudowuje zamek prof. Szyszko-Bohusz, który rozpoczął swoje wielkie zadanie w roku 1916-ym. Ostatnie odkrycia, poczynione przez powyżej wymienionego profesora, obaliły wszystkie dowodzenia archeologów, dotyczące pierwszej Katedry na Wawelu. Nadmienię także, o wspaniałem dziele Marconiego i Popiela, o posągu konnym Kościuszki, stojącym na bastjonie obok drogi wjazdowej na Wawel, od strony klasztoru — kościoła OO. Bernardynów. Obok baszty „Złodziejskiej" znajduje się „Smocza jama", siedlisko legendarnego smoka, którego według podania zabił Krakus. Od strony Wisły otoczony jest Wawel najwyższym murem. Stąd rozciąga się na zachód śliczny widok na Wisłę i całą zachodnią część Krakowa. Daleko na widnokręgu widnieje mgłą otulony „Kopiec Kościuszki", którego usypanie jest najlepszym dowodem czci dla tego, który walczył za krzywdy i wolność narodu.

(C. d. n.) A. O. Kl. V.

Mój lot.

„Trzynasty"!... woła znany i zasłużony na terenie powiatu propagator lotnictwa, pełniący funkcję startowego. „Fatalna liczba", wzdrygnąłem się cały, i stojąc opodal lądującego aparatu, który za chwilę miał zabrać jakiegoś pasażera, amatora podniebnej podróży, myślałem o jego nieszczęsnym losie. Pewna „kraksa".

— „No czegóż pan stoi" krzyknął ktoś z tyłu. Obejrzałem się. Słowa te były zwrócone w mą stronę.

Co, ja mam lecieć?

„No pan!!" krzyczy startowy starając się zagłuszyć warkot 90 konnego motoru.

— Dziej się wola Boża — myślę sobie — raz kozie śmierć. Podchodzę bliżej do warkoczącego niemiłosiernie „Hanrjota". Przy pomocy mechanika i kilku żydków wyłazi pasażer, mający na głowie zamiast zwykle noszonej „mycki", kask lotniczy. Wysiadającego, widocznie dla zebrania informacji, otaczają mali chłopcy i kręcąc nosami, starają się wywnioskować z zapachu, o przejściach w podróży. Bardzo słusznie; często rycyna ściekająca z rotacyjnego motoru, ochlapie amatora powietrznych emocyj, dodając mu srogiego wyglądu no i zapachu lotniczego. Bywa czasami inaczej.

Nagle na głowie mej znalazł się skórzany kask, założony przez mechanika.

— „No niech pan włazi" odzywa się pilot siedzący w samolocie. Łatwo to takiemu lotnikowi powiedzieć, a trudniej mnie wykonać; lecz jak włazić to włazić. Gramolę się z trudem do kadłuba... Nareszcie.

Siedzę. — Przedemną zegary, drążki, rączki, pedały. Pilot pomaga mi zapinać pasy.

— Po chwili, silniejszy warkot silnika i samolot rulowany po nierównem boisku, pochyla się to w jedną, to w drugą stronę. Naraz zakręt. — Strzałka licznika, wskazuje coraz to wzrastające obroty silnika... 900... 1000... 1100... a w miarę powiększania się obrotów, widocznie pod wpływem wielkiego wrażenia, powiększa mi się ilość uderzeń pulsu i napewno osiągnęłaby liczbę jakich 180 na minutę, gdyby nie to, że silnik poprzestał na swych 1200...

Startujemy. Kilka wstrząsów, większy „gaz" i majestatycznie wznosimy się nad głowy widzów, którzy zadarłszy nosy, obserwują wystartowany aparat.

Wznosimy się coraz to wyżej. Choć licznik obrotów wskazuje pełne 1000, aparat zda się stać w miejscu.

Wzlatujemy nad domy miasta. Wszystko w minjaturowej wielkości. Tu Ochnia srebrną (?) nitką wije się między murowanemi domostwami, tu dworzec kolejowy z szerę-

giem błyszczących szyn. Poczynam rozróżniać poszczególne ulice: Narutowicza, Sienkiewicza, Senatorską, Rynek z wysokości 300 — 400 metrów zdający się małą płaszczyzną, o względnie równym bruku, tu znów ulicę Kościuszki, naszą szkołę z przyległym do niej placem. Wzbijamy się jeszcze wyżej, robiąc kolejno „schody". Naraz zakręt, a aparat jakby koń zdarty nagle cuglami wspina się, ażeby po kilku zaledwie sekundach podniósłszy „ogon", z niezmierną szybkością poszybować ku łąkom. To pilot widocznie dla oswojenia mię z powietrzem wyprawia takie harce. No, myślę sobie, byłem już prawie jedną nogą w grobie (cmentarz był opodal). Oglądam się szybko za siebie. Wyraz twarzy pilota zdawał się pokpiwać z mych nagłych ruchów. Zawstydziłem się a zrobiwszy zuchowatą minę, starałem się uśmiechnąć (ciekaw jestem jak ten uśmiech wyglądał, pewno à la krokodyl uśmiechający się do swej teściowej). Lecz wszystko ma swój koniec i samolot zbliżał się do kresu swej podróży, to jest do improwizowanego „kartofliska"... to jest... tfu!... to jest... chciałem powiedzieć improwizowanego lotniska, na którem zresztą niewątpliwie rosły niegdyś kartofle, świadczy o tem chociażby wielka porowatość owej „przycmentarnej" gleby, w kształty przypominające do złudzenia zagonki.

Silnik zmniejszając obroty, wydawał coraz to cichszy hałas. Samolot przy świście linek rozpiętych między skrzydłami, zbliżał się do ziemi. Sekundy zaledwie dzieliły mię od starcia z ziemią a przez głowę mą przeleciał nawał myśli, które grupowały się mniejwięcej w kilku przypuszczeniach. Czy też będzie „kraksa"?! czy sprawdzi się wróżba o jeździe nie podniebnej, lecz podziemnej, której kresem byłoby wylądowanie na obszernym rynku stygijskim? przecież „trzynastka", fatalna liczba.

Jednakże wbrew wszystkim przypuszczeniom, na złość wreszcie owej „trzynastce" wylądowałem szczęśliwie, wśród szalonych wrzasków, których, przyznaję się, nie słyszałem, gdyż podróż w towarzystwie dziewiędziesięciokonnego „ la Rhone'a", będącego na pełnym gazie, pozbawiła mię na kilka minut słuchu. Wylądowałem z myślą, że jednakże Kutno jest piękne, będąc w pewnej od widza odległości. Przejęty tą jazdą, śniłem w nocy, że jadąc w obszernem wnętrzu jakiegoś „Goliata" czy „Junkersa" mieszczącem w sobie trzy rzędy ławek, dwudziestu kilku uczniów—kolegów, no i profesora, z zawziętością pisałem ćwiczenie klasowe, na temat ściśle lotniczy, teraz wydający mi się nieprawdopodobnym, mający brzmienie: „Wpływ renesansu na budowę samolotów"(!??!)

Kutno 28.XI.26. EDWARD SOKOPP kl. VI.

Wiadomości z Polski i ze Świata.

DROGOCENNA PAMIĄTKA DLA HARCERZY POLSKICH.

Dnia 1-go listopada r. b. harcerstwo polskie obchodziło uroczyste święto przejęcia i poświęcenia obrazu Matki Boskiej, daru p. d-ra J. Wieliczki. Uroczystości poświęcenia, która odbyła się w kościele na Kamionku w Warszawie, dokonał ks. arcybiskup Kard. Kakowski. Obraz Matki Boskiej Berdyczowskiej, w otoczeniu sprzętu wojennego Konfederatów Barskich, znajdował się w kościele w Antonówce, pod Czechryniem na Ukrainie. Podanie mówi o niem, że należał on do ks. Marka Karmelity, i był ołtarzem polowym Konfederatów Barskich. W czasach niewoli był on na liście proskrypcyjnej (pamiątek przeznaczonych na zniszczenie), jako obraz podtrzymujący ducha narodowego. Jedną z najcenniejszych pamiątek naszej świetlanej, pełnej bohaterskich porywów przeszłości, otrzymali w darze harcerze polscy, ażeby, jak mówi dokument nadania, „modląc się przed ołtarzem Konfederatów Barskich, czerpiąc moc duchową, przykładem stali wiernie przy Ojców wierze i strzegli od pohańbienia godności i nieskazitelności Imienia Polski“.

ODSŁONIĘCIE POMNIKA FRYDERYKA SZOPENA.

Dnia 14-go listopada r. b. w Warszawie odbyła się uroczystość odsłonięcia pomnika najgenjalniejszego muzyka polskiego, Fryderyka Szopena. Pomnik jest dziełem znakomitego rzeźbiarza polskiego, Wacława Szymanowskiego. Przedstawia on Fryderyka Szopena, siedzącego pod płaczącą wierzbą.

CO ZOSTAŁO PO KASPROWICZU I ILE O NIM NAPISANO?

Kazimierz Czachowski, autor najnowszej bibljografji Jana Kasprowicza podaje nam ciekawe zestawienie tego, co sam Kasprowicz napisał lub przetłumaczył, i co o nim napisano. I tak utworów oraz tłumaczeń wyszło z pod pióra Jana Kasprowicza 86, przemówień 8. Rozpraw naukowo-literackich 16. O Kasprowiczu zaś wyszło osobnych dzieł 6, ocen w różnych dziełach 44, oraz artykułów w prasie 74. Rozprawy i oceny oraz artykuły te ukazały się przed śmiercią Kasprowicza.

KTO OTRZYMAŁ TEGOROCZNĄ PAŃSTWOWĄ NAGRODĘ LITERACKĄ? A KTO NOBLA?

Laureatem tegorocznej nagrody literackiej państwowej w kwocie 5000 zł. został P. Kornel Makuszyński zna-

ny i bardzo popularny powieściopisarz, twórca „Pieśni o Ojczyźnie“, za działalność na polu literatury w ostatnim okresie trzech lat, a zwłaszcza za troskę i dbałość o byt piśmiennictwa ojczystego otrzymał nietylko materjalne ale moralne zadośćuczynienie ze strony władz najwyższych w Polsce.

Przy tej sposobności nie od rzeczy będzie wspomnieć że tegoroczną nagrodę literacką filantropa szwedzkiego Nobla, otrzymał znakomity, wszechświatowej sławy pisarz angielski George Bernard Shaw.

PRAWDZIWIE AMERYKAŃSKI POMYSŁ.

Obecnie Amerykanie starają się we wszystkiem „Staruszkę Europę“ przewyższyć, i rzeczywiście udaje im się to, bo swoją rzutkością i śmiałością pomysłów wprawiają w niemały kłopot i zdumienie dotychczas wszechwładnych europejczyków. Otóż ostatnio inżynierowie amerykańscy uznali za możliwe połączenie Europy z Ameryką zapomocą mostu. Kolos ten miałby się znajdować pomiędzy miastem Queenstown w Irlandji a Stanem John w Newfoundlandzie, a więc w miejscu gdzie Atlantyk jest najwęższy. Jednak dzieli oba te brzegi odległość wynosząca przeszło 3.100 kilometrów.

Najważniejszą troską inżynierów amerykańskich nie jest długość mostu, lecz kwestja filarów, na których opierałby się ten kolosalny most, gdyż na linji projektowanego mostu głębokość oceanu wynosi 3000 — a nawet dochodzi do 4.768 m. Budowa filarów jest niemożliwą, ale możliwe jest umocowanie ich w dnie morskim przypomocy olbrzymich kotwic i lin, któreby wytrzymały ciśnienie wody. Rozpiętość łuku wynosiłaby jeden kilometr. Most ten składałby się z dwóch pięter, jedno dla kolei żelaznej drugie dla samochodów. Podróż do Ameryki tym projektowanym mostem—gigantem wynosiłaby 40 godzin. Budowa trwałaby około lat 20, i miałaby charakter symboliczny dzieła pokoju, gdyż projektowane jest ażeby budowało go wojsko amerykańskie i angielskie.

Pomysł ten, który powszechnie uznają za niemożliwy, zrealizują prawdopodobnie Amerykanie i my przejedziemy się do Świata dolarów. Przyszłość to pokaże.

Kutno 10/XII.26 r. C. Kl. VIII.

GŁOSY MŁODSZYCH KOLEGÓW.

Gdy wieczorem zapłonie choinka.

Wielu uczniów spoglądając na kalendarz powie: „Nareszcie po przeszło trzech miesiącach nauki przyszedł czas

odpoczynku tak według ich mniemania zasłużonego. Po ferjach Bożego Narodzenia znów weźmiemy się z energją i nowym zapałem do pracy. Lecz niektórzy z nas rozleniwieni długiemi świętami powiedzą sobie: „Ach jakże prędko te święta minęły. Znów trzeba się wziąć do pracy na trzy miesiące. Och jak mi się nie chce!"

W każdym razie są święta miłemi chwilami, spędzonemi w gronie rodziny.

Lecz nietylko wśród „gawiedzi" uczniowskiej panuje radość z powodu zbliżających się świąt, ale także i starsi cieszą się i oczekują niecierpliwie tego ulubionego święta.

Na ten krótki coprawda czas ustają wszystkie zawiści i kłótnie, a serca wszystkich są przepełnione radością. Dzieci cieszą się otrzymanymi podarkami, a starsi szczęściem dzieci. Tylko kamienne serca ludzi złych pozostają niewrażliwe na uciechy tego święta ogólnej radości. Wkrótce wszyscy podzielą się tradycyjnym opłatkiem, aby następnie, zjadłszy wieczerzę, zebrać się pod choinką i zaśpiewać Bogu kolendę.

Przystrajanie choinki nie jest polskim zwyczajem, lecz przywiezionym z Niemiec. Czysto polską tradycją jest kładzenie siana pod obrus. Uroczysty nastrój wieczoru wigilijnego stwarza nastrój radości i szczęścia, który nie każdemu jest dostępny. Trzeba także pamiętać o biedakach, którzy może w chłodzie i głodzie będą przyglądać się przez okna choinkom bogatszych, zazdroszcząc im dostatku, ciepła i szczęścia. Trzeba i ich nakarmić i ogrzać, aby następnie z czystem sumieniem cieszyć się szczęściem swojem i drugich.

B. O. kl. IV.

Wrażenia z podróży i pobytu na Helu.

Był cudny dzień 4 sierpnia. Tatuś nam oznajmił, że za trzy dni wyjedziemy nad morze. Nowinę tę przyjęto z okrzykiem radości. Następne trzy dni były dla mnie całym wiekiem. Nadszedł wreszcie upragniony dzień. Popakowawszy bagaże pojechaliśmy na dworzec kolejowy. Po wykupieniu biletów, udaliśmy się pociągiem na północ. Z powodu tego, że wyjechaliśmy wieczorem, nie mogłem obserwować okolicy, przez którą przejeżdżaliśmy. Dopiero, gdy już byliśmy w Bydgoszczy, rozwidniło się. Tutaj podziwiałem to miasto, które czystoscią przewyższa Warszawę. Po pewnym czasie wyruszyliśmy w dalszą drogę. Gdy wjechaliśmy na Pomorze, podziwiałem tamtejsze jeziora. Gdy dojechaliśmy do Tczewa, zrewidowano nas skrupulatnie, poczem pojechaliśmy dalej. Po przybyciu na terytorjum wolnego miasta Gdańska, zwiedziliśmy miasto, a po upływie czterech godzin, przybyliśmy na półwysep Hel.

Codziennie kąpałem się w morzu. Resztę dnia spędzałem na plaży i w domu. Czułem się zdrów, silny, pełen ochoty do życia. Dni spędzałem bardzo wesoło w towarzystwie braci i kolegów: Budowaliśmy fortece z piasku, jedni ich bronili a drudzy zdobywali. Ja zaś, zawsze lubiałem wysiadywać na wybrzeżu i przypatrywać się zawijającym do przystani statkom. Imponujące było morze, kiedy podczas wiatru fale jego uderzały o brzegi, jakby chciały wedrzeć się w ląd. Bezsilne cofały się ze wstydem, by po chwili z nowym impetem powtórnie uderzyć. Ciekawe jest tu życie rybaków. Zżyli się oni z morzem, żeglując po niem, jak my chodzimy po lądzie.

Oryginalne są ich domki. Wejścia zamknięte połową dolną drzwi, przed domem suszą się sieci. Ale przybywa tu coraz więcej willi, gdzie spędzają czas letnicy, którzy pokochali to polskie morze, rozkoszują się niem, bo nasze. Zwiedziłem też latarnię morską. Ma ona około 9-ciu pięter. Widać z niej szeroką przestrzeń morską. Człowiek wydaje się sobie pyłkiem marnym w porównaniu do natury, do dzieła Stwórcy. Bliżej nieba, ale dalej od ludzi, przyszedł mi na myśl „Latarnik" Sienkiewicza i jego bezbrzeżna tęsknota. Tylko, że tamta latarnia na obcem strażowała morzu, a ta na polskiem stoi wybrzeżu.

Czas biegł szybko, trzeba było pożegnać półwysep Hel. W powrotnej drodze zwiedziłem Toruń i Grudziądz. Obydwa miasta leżą nad Wisłą. Nie są duże, ale znać w nich pewną kulturę. Jakże odmienne są od naszego Kutna! Dużo zieleni, ogrodów, porządne chodniki, tramwaje, ładne domy, może niestylowe, ale porządne i wygodne. Jest to odzyskana nareszcie własność, o którą Polska zawsze walczyła, a której wydrzeć sobie nie da.

J. KAŁUŻNY kl. III.

Wspomnienia z pobytu w Tambowie.

Działo się to podczas srogiej zimy w gubernji Tambowskiej w obolicy Raninburga. W małej chatce, pochylonej ze starości, mieszkała uboga kobieta z dwojgiem dzieci. W izbie wilgotnej, zimnej siedziało wieczorem dwoje skulonych dzieci, oczekujących niecierpliwie przybycia matki, która miała przynieść wiadomość od chorego ojca, przebywającego w szpitalu, odległym o trzy wiorsty. Kiedy więc dały się słyszeć kroki, porzuciły dzieci swe legowiska i biegły na spotkanie matki. Kiedy ta weszła do ciemnej izby, starały się dzieci z jej oblicza wyczytać dobrą, a może złą nowinę. Stan zdrowia ojca z dnia na dzień był gorszy. Pewnego dnia postanowiła matka zabrać ze sobą na pożegnanie ojca jedno z dzieci, wiedząc, że mąż jej lada dzień

umrze. Na drugi dzień zaczął padać śnieg, a wiatr zrywał tumany i niósł je daleko. Od czasu do czasu dawało się słyszeć ponure wycie zgłodniałych wilków, które nie mogąc znaleźć pożywienia, przychodziły do wsi. Matka, sporządziwszy skromne śniadanie, obwinęła malca w chustkę i udała się w drogę do pobliskiego szpitala. Droga prowadziła przez pola, około lasu, gdzie rzadko kiedy ktoś przechodził. Już uszli połowę drogi, gdy nagle do uszu ich doleciało wycie. Matka zobaczyła wilki o parę staj od siebie. Widząc grożące niebezpieczeństwo, przyśpieszyła kroku, lecz i zgłodniałe stworzenia wytężyły swoje siły i dopędziły kobietę z dzieckiem. Rozległ się rozpaczliwy krzyk „ratunku! wilki!..“ Słowa przerażonej matki pozostały bez odpowiedzi. Nie upłynęło pięć minut, a rozległ się huk. Zraniony wilk musiał uchodzić. Obrońca gajowy zobaczył straszny obraz. Na pościeli śnieżnej ujrzał wijącą się z bólu kobietę, a obok niej krwawe plamy na śniegu. Niezwłocznie udał się do pobliskiego miasta, aby sprowadzić pomoc. Lecz cóż się stało. Zraniony złoczyńca wyciem swem przywołał inne wilki i ruszyły wspólnie do ataku. W niespełna dziesięć minut, kiedy skończyły straszną walkę, nadeszli ludzie. Było już zapóźno. Zastali tylko szczątki poszarpanych ciał ludzkich.

Z. CHODKOWSKI kl. II.

Nasza prasa.

Przeglądając pisma uczniów, trudno nie zwrócić uwagi na objaw świadczący o pewnej mizantropji i braku zainteresowania dla tych spraw, które przecież żywo zajmować winny młodzież kształcącą się, o identycznych rysach dążnościowych. Brak zainteresowania się młodzieżą, jako całością, ze strony samej młodzieży. Ten często nieświadomy charakter separatystyczny uwidacznia się zarówno w pismach pozbawionych prac ideowych, jakoteż w pismach nieuwzględniających przeglądu myśli i uczuć uczniowskich w świetle ich organów. Kącik taki — miejsce szczegółowych omawiań — dowodzi wysokiego poczucia jedności celu, i bez niego pismo nawet dobrze postawione treściowo, będzie samo w sobie suche, bez tonu zasadniczego i głównego. Bez kontaktu jest zatem — między innemi i miesięcznik siedleck. Semin. Państw., z tem większą szkodą, że „Hasło“ majace budzić młodzież do pracy, winno wiedzieć, kogo budzi. W gamie „Hasła“ tej nuty niema — i zew rozbrzmiewa cicho. Ideowo—pięknym jest „Czyn Młodzieży“ (Koła Młodz. Polsk. Czerwon. Krzyża). Jest tam (nr. 9 rok II) i pełna świadomość celu społeczno-wychowawczego, i rozległa skala zainteresowań ży-

ciowych, słowem doskonałe urozmaicenie tem cenniejsze, że zharmonizowane z nakreślonym programem, tem milsze, że utrzymane w tonie prawdziwie przyjacielskim, i owiane tchnieniem serdecznego ciepła wewnętrznego. Wśród innych działów, znajdujemy również dział informacyjny o ruchu wydawniczym, którego znaczenie zwiększyłby bliższy osąd otrzymanych czasopism. „Orli lot“ (nr. 8 i 10 1926 r.), jako organ oddziału Towarz. Krajoznawcz., unosi się w sferze badań krajoznawczych, zamieszczając prace drobniejsze, a pomijając rzeczy tematowo zahaczające o krajoznawstwo, lecz poważniejsze w ujęciu i skutkiem tego ciekawe również dla młodzieży starszej. Jako pismo, obracające się w kółku swych specjalnych zainteresowań, tembardziej winno oświetlać ogólne życie umysłowe młodzieży w zwierciadle ich rzeczników.

M. BUKI.

KRONIKA.

KÓŁKO LITERACKIE. Dnia 27-go listopada r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego, na którem kol. Koppel złożył sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego. a kol. Dangel wygłosił referat p. t. „Początki literatury angielskiej“. W dyskusji nad sprawozdaniem i referatem wzięli udział koledzy: Ciechowicz, Jałowiecki i Chmielewski. Pan profesor Anders nawiązując do sprawozdania kol. Koppla omówił twórczość Nowaczyńskiego, oraz uzupełniając referat kol. Dangla zapoznał nas z najwcześniejszymi pisarzami literatury angielskiej jak: Alfrikiem, poetą angielskim, Wilhelmem Wielkim, tłumaczem obcych literatur, Anzelmem z Kanterbury, filozofem scholastycznym, Wilhelmem von Skorcham, poetą religijnym, Johnem Barbour, szkockim poetą narodowym, Sidneyem, poetą lirycznym, Johnem Lylym, założycielem i twórcą eufuizmu. Następnie mówiąc jeszcze o sposobie ujmowania podobnych referatów, zakończył pan prof. Anders dyskusję. Na zebraniu uczniów obecnych było 29, oraz ks. dyr. Wolanin i pan prof. Janiszewski. Przewodniczył kol. Różycki.

Dnia 12-go grudnia r. b. odbyło się zebranie Kółka literackiego. Kol. Koppel złożył sprawozdanie z bieżącego ruchu literackiego, a kol. Osimowicz odczytał referat na temat „Stanowisko Kamila Cyprjana Norwida w literaturze polskiej“. W dyskusji wzięli udział koledzy: Chmielewski, Szlajfer, Szymański P. i Koppel. Mówiąc o rzeczowości krytyki zakończył p. prof. Anders dyskusję. Na zebraniu obecnych było uczniów 30, oraz p. prof. Piniarowiczówna, p. prof. Janiszewski i dr. Umiński. Przewodniczył kol. Hordyjewski.

KÓŁKO HISTORYCZNE. Dnia 21-go listopada r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którem kol. Strembski wygłosił referat n. t. „Miasta w Polsce Niepodległej“, a kol. Witkowski złożył sprawozdanie z ruchu bieżącego. W dyskusji nad referatem zabierali głos kol.: Dangel, Wypych, Witkowski i Pokrzywnicki. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Dangel.

Dnia 5-go grudnia r. b. odbyło się zebranie Kółka historycznego, na którem kol. Sosnowski odczytał referat n. t.: „Wybuch powstania listopadowego", kol. Pokrzywnicki omówił „Pierwszy okres walk w czasie powstania listopadowego", a kol. Witkowski złożył sprawozdanie z ruchu bieżącego. W dyskusji nad referatami zabrali głos kol.: Wypych, Ciechowicz, Fastyn, Podczaski, Sowiński St., oraz p.p. profesorowie: ks. dyr. Wolanin, Anders i Piniarowiczówna. Na tem zebranie zakończono. Przewodniczył kol. Hordyjewski.

KÓŁKO PRZYRODNICZE. Dnia 12-go listopada r. b. odbyło się zebranie organizacyjne Kółka przyrodniczego. Dokonano wyboru nowego zarządu, w skład którego weszli kol.: J. Mejer jako prezes, T. Morawski w charakterze skarbnika i J. Naumik, jako sekretarz. Następnie zarząd z p. prof. Piekarczykiem na czele podzielił członków na sekcje i wyznaczył im pracę na rok bieżący. Na zebraniu przewodniczył kol. J. Mejer.

Dnia 11-go grudnia r. b. odbyło się zebranie Kółka przyrodniczego, na którem kol. R. Mazur wygłosił referat na temat „Bakterje chorobotwórcze". W dyskusji nad powyższym referatem zabrał głos kol. Mejer, oraz p. prof. Piekarczyk. Na zebraniu przewodniczył kol. R. Galant.

KÓŁKO FRANCUSKIE. Dnia 8-go grudnia r. b. odbyło się trzecie zebranie Kółka. Odczytano dwa referaty: 1) „Les ridicules précicuses" (Śmieszne modnisie) — Molière'a, 2) „Zaïre" — Voltaire'a. Pierwszy opracował kol. R. Ciechowicz, drugi kol. St. Sowiński. Następnie odbyła się dyskusja na temat: „Najlepsza metoda nauki języków obcych nowożytnych". Dyskusją pokierował p. prof. Bełcikowski. Na zebraniu był obecny ks. dyr. Wolanin. Przewodniczył kol. H Gniazdowski.

Z „BRATNIEJ POMOCY". Dnia 29-go listopada r. b. o godzinie 1-ej w południe odbyło się czwarte z kolei zebranie Zarządu Bratniaka, na którem załatwiono szereg spraw bieżących. Przewodniczył kol. R. Ciechowicz.

Podziękowania.

Zarząd „Br. Pomocy" składa serdeczne podziękowanie p. dyr. cukrowni w Sójkach Czajkowskiemu za gościnne przyjecie uczniów kl. VIII w dniu 1-go grudnia, oraz p. Pszennemu za zaznajomienie uczniów z urządzeniem cukrowni.

Zarząd Bratniaka dziękuje ks. dyr. Wł. Wolaninowi za wygłoszenie odczytu p. tyt. „Oszczędność" dnia 11-go grudnia r. b. na rzecz tegoż stowarzyszenia.

Wydawca; Zarząd Bratniej Pomocy w osobie prof. URBANA.
Kierownik literacki: prof. ANDERS.

Komitet redakcyjny: uczniowie.
Redaktor odpowiedzialny: kol. Wincenty Różycki.
Redaktor naczelny Jan Podczaski, zastępca redaktora Józef Fastyn
Członkowie kol; Ryszard Ciechowicz, Janusz Jałowiecki, Tadeusz Gallus Mieczysław Buki, Mieczysław Chlewicki i Zygmunt Lelewski.

Adres Redakcji: Kutno, Gimnazjum Państwowe im. H. Dąbrowskiego.

Druk J. Celkowskiego w Kutnie,